

ROBOTNIK WYBRZEŻA

PISMO KOMITETU ZAŁOŻYCIELSKIEGO
WOLNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH
WYBRZEŻA VI-1979 NR 4

POD HASŁEM NASZYCH PRACZĄDÓW

Nasi pracodawcy walczyli o 8-godzinny dzień pracy już w ubiegłym stuleciu. Tradycja 1 Maja - dnia solidarności ludzi pracy wywodzi się właśnie z pierwszych wystąpień o 8-godzinny dzień pracy robotników w Chicago. Od tamtych czasów wiele się zmieniło. Ludzie pracy za zachodnią granicą naszego obozu domagają się 4-dniowego tygodnia pracy. U nas ludzie nacierają w pochodzie pierwszomajowym pod hasłem "Naród z Partią" a w dzień powszedni drżą przed kierownikiem, który da nadgodziny lub jak się pogniawa to nie da. Oczywiście nie wszyscy i nie wszędzie, ale wciąż jeszcze nadgodziny uważa się za łaskę, którą zakład wywiadcza pracownikowi.

Czy naprawdę obrzydły nam żony, zabawy z dziećmi, spotkania ze znajomymi, spacer, sport, kino, książki, że wolimy tyrać cały dzień i co najwyżej obejrzeć przed snem coś w telewizji? Czy brak nam wyobraźni, aby przewidzieć, że w ten sposób szykujemy sobie smutną, schorowaną, samotną starość, kiedy jak kod wypruty z kieratu nie potrafimy już zająć się czymś, co nie jest tylko pracą? Jest wprawdzie niewielka grupa ludzi, dla których zawsze i każde pieniądze będą ważniejsze od zdrowia, rozrywek, życia osobistego. Jednak w większości przypadków do przyjmowania nadgodzin zmusza ludzi konieczność. Zarobek osiągnąć w normalnym czasie pracy nie wystarczy na zaspokojenie niezbędniejszych potrzeb - nakarmienia i ubrania rodziny, kupienia i wyposażenia mieszkania, opłacenia nauki dzieci, wyjazdu na urlop. Z pozoru więc nadgodzinami zainteresowani są sami pracownicy. Faktycznie nadgodziny leżą w interesie nie pracowników lecz pracodawcy, o czym może przekonać się każda grupa pracowników solidarnie odmawiającą pracy w nadgodzinach.

Nadgodziny są oczywistym dowodem wysiłku, gdyż świadczą, że na utrzymanie robotnik musi pracować dłużej niż 8 godzin. Wysyłku, który w Polsce pod koniec XX wieku jest czymś absurdalnym. Różnorodne są korzyści osiągane z nadgodzin przez pracodawcę:

Stale stosowanie nadgodzin pozwala zatrudniać mniejszą ilość pracowników, a zatem przedsiębiorstwo ponosi mniejsze koszty związane z zatrudnieniem. Są to koszty wyposażenia stanowiska pracy, ubezpieczenia, wyszkolenia czy przyuczenia nowego pracownika, koszt urlopu, koszty dojazdu do pracy, koszty kwater czy hoteli robotniczych, koszty administracyjne, koszt ubrań roboczych, urządzeń socjalnych, opieki lekarskiej. Stosowanie nadgodzin zwiększa zyski przedsiębiorstwa, gdyż pozwala elastycznie przyjmować zlecenia, wygrywać przetargi, przyspieszać terminy bez konieczności rozbudowy przedsiębiorstwa i zwiększania załogi. Niskie stawki godzinne możliwe tylko przy istnieniu nadgodzin pozwalają pracodawcy oszczędzać na płacach w okresie mniejszego obciążenia. Nadgodziny pozwalają przerzucić koszt nierytmiczności produkcji na robotników. Błędnym organizacyjnym, opóźnienie w dostawach materiałów i surowców, zmarszczenie, przerwy w dostawie energii nie powodują zawalenia się planu, gdyż robotnicy nadrobią opóźnienia w nadgodzinach. Jest jeszcze jeden ważny powód, dla którego nadgodziny są wygodne dla kierownictwa - zwiększają uzależnienie pracowników od nadzoru. Jeśli płace ustalone są w ten sposób, że duży procent zarobków pochodzi z nadgodzin, kierownictwo może łatwo bić po kieszeni niewygodnych pracowników. Swoim można dawać nadgodziny nawet fikcyjne, gdyż społeczna kontrola czasu przepracowanego w nadgodzinach jest trudniejsza.

Możliwość dowolnego manipulowania tanią siłą roboczą nie sprzyja wprowadzaniu postępu technicznego i organizacyjnego, utrwala błędne zasady planowania i zarządzania, umożliwia utrzymywanie na kierowniczych stanowiskach ludzi nieudolnych. Paradoksalną obecną sytuacją polega na tym, że nadgodziny utrzymywane są przy realnej groźbie bezrobocia. W wielu zakładach pracy już przeprowadza się redukcje, w innych są zapowiadane. Tych redukcji nikt nie próbuje już nawet rozsądnie uzasadnić - po prostu trze-

ba zwolnić z przedsiębiorstwa określoną ilość ludzi. Kolejki w Urzędzie Zatrudnienia rosną. Trudności z zatrudnieniem mają nawet absolwenci szkół, choć przysługują im pierwszeństwo. Korzyści jakie czerpie pracodawca z nadgodzin powodują, że walka o 8-godzinny dzień pracy nie będzie u nas łatwa. Z drugiej strony odmowa pracy w nadgodzinach nie może przejść niezauważona i zmusza kierownictwo do poważnego traktowania problemów pracowników. Na taką odmowę łatwiej się ludziom zdecydować i nie grozi to takimi konsekwencjami jak strajk w ustawowym czasie pracy. Oficjalnie obowiązuje przecież u nas 8-godzinny dzień pracy i poza wyjątkowymi okolicznościami przewidzianymi w ustawie nie można nikogo zado nadgodzin.

Naszym hasłem jest - Chcemy dobrze pracować i dobrze zarabiać przy 8-godzinnym dniu pracy. Aby to osiągnąć musimy występować solidarnie. Dalej relacjonujemy znane nam przypadki walki z nadgodzinami w gdańskich przedsiębiorstwach.

W - 4 W sobotę 17.III. odmówili posostania w nadgodzinach ślusarze z wydziału, w poniedziałek dołączyli się do tego elektrycy. Od poniedziałku solidarnie cały wydział odmawiał pracy w nadgodzinach. Filmowaro tego nawzajem. Chłopak, który rozmawiał z sekretarzem i przyszedł do szatni o 0,5 godz. później miał już zaklinowany zamek do szafki i stracił na wydobycie ubrania następne 0,5 godz. Sześcioro elektryków miało zostawać na szóstym "Angliku" aby zabezpieczyć pracę innym. Zostawali po jednym na zmianę, ale nie brali za to pieniędzy. W ciągu pierwszych trzech dni tego strajku do wykonania planu brakowało 1000 godzin.

Początkowo solidarność zaczęła się stopniowo chwiać. Pierwsza załamana się brygada sekr. POP Rogozińskiego, nazywana "czerwoną brygadą", także ze względu na swoje upartyjnienie. W jednym dniu zapisali się na nadgodziny, lecz poszli do domu, na drugi dzień jednak zostali. Pracowali 3 godz. zapłacono im za sześć. Inni się oburzyli, ale stopniowo coraz więcej ludzi zostawało. Kierownik dał imienne pokoenia na piśmie, że mają zostać ze względu na ciężką sytuację. Potem przyszedł "dzień spawacza" /na statku, na którym jest już paliwo/ wyznaczony na niedzielę. I tak 1 kwietnia pracowali w nadgodzinach 10 - 15 osób. Po 1.IV. nastąpiło zażalenie i zostawało ok. 60 osób, a ok. 20.IV. jedynie 20% odmawiało nadgodzin. W związku z sytuacją na wydziale dyrekcja zorganizowała zebranie. Oficjalnie miało to być zwykłe zebranie produkcyjne. Normalnie takie zebrania zwołuje się raz w miesiącu, a to było już drugie. Prekencja na zwyczajnym produkcyjnym jest niska, tu zaś tók jaki panował wskazał też na jego nadzwyczajny charakter. Wszystkie miejsca siedzące i stojące były zajęte. Z wydziału, który liczył ok. 450. osób, było 300 - 350. Aby jednak podtrzymać fikcję "swyczojności" kierownik zaczął odpowiadać na pytania, które padały poprzednio. Zapewnił, że narzędzia już sprowadzono, na nabrzeżach zostaną grobione szafki na osprzet, napoje będzie można otrzymywać latem i siłą. Stwierdził, że opracowywany jest nowy, eksperymentalny system płac, który być może obejmie wydziały W - 2 i W - 4. /Chodzi o przeniesienie z akordu na dniówki. W tym roku mają przejść w Stocznicy Gdańskiej na ten system 3 wydziały, więcej przeliczeń sakład się boi/. Potem padały pytania.

Kto wyrówna elektrykom płacę za miesiąc luty. /Chodziło o grupę pracującą na rosyjskiej bazie, gdzie wyoserpał się limit godzin/. Wskazywano, że w kioskach są tylko paczki i pastet, a każda robic nadgodziny, więc jak zjeść śniadanie.

Mówiono o zanżeniu norm. /Aby zarobic przy ciągnięciu kabli cienkich, trzeba by opasać kulę ziemską/.

Żądano, aby przeproszona nadgodziny wliczano do stażu emerytalnego. Osobną grupę pytań stanowiła sprawa sklepów komercyjnych. Żądano ich zmniejszenia, a przyznajmniej skrócenia np. pomiarowania, bo nie wiadomo do jakiego sklepu się wchodzi. /Był to głos, zapewne w związku z wprowadzeniem produktów po cenach komercyjnych do zwykłych sklepów/. Jaki jest stosunek cen do zarobków? /Zaczęto porównywać co można kupić za jedną godzinę pracy/.

Zapytano - jak GRZZ zareagowało na podwyżkę cen?

Żądane podwyżki do 30 zł. za godzinę, wskazując, że milicja i wojsko podwyżkę dostały /obecna najwyższa stawka 21,50 zł/. Żądano za nadgodziny stawek odpowiadających cenom komercyjnym i skrócenia tygodnia pracy. Odpowiadając, s-ca dyr. Jankowski twierdził, że nie jest tak źle jak narzekacie, wypracowanie normy w grupie VIII na wydziale wynosi 150%, a już na K - 2 tylko 116%. Była to próba poróżnienia wydziałów. Zresztą podobno na K-2 mówiono, iż wydziały wyposażeniowe chcą podwyżek kosztom kadłubowych. Na wydz. W-2 ostatnie przeszerogowanie grup i związane z tym podwyżki miały miejsce w 1973 roku - 6 lat temu.

Z polemiką wystąpił też przedstawiciel Rady Zakładowej Tołwiński. Stwierdził, że 40% pracowników wydziału wyjeżdża na wczasy, że wczasy i sanatoria można utrzymać bez trudności w tym okresie /a co latem?/.

Ktoś powiedział, że najpierw zachęacie do nadgodzin, a potem wyrzacie od kominiarzy.

Jankowski i tutaj formułował odpowiedzi tak, by rościć jedność. Nie chodzi o kominiarzy - powiedział, ale o to, że jedni drugim karty pracy kradną i biorą ich pieniądze. Tu sala zahuczała i część protestując wyszała. Podobne poruszenie wywołała wypowiedź jednego ze ślusarzy, gdy ten wspominał, że była podobno wytypowana lista aktywnych do zwolnienia. Strajk został przegrany. Oslabnięto niewiele. Jankowski na zebraniu obiecał ślusarzom, którzy muszą też i spawać, przyznanie 20% premii należnej spawaczom. Mają ją dostać po zdaniu specjalistycznego egzaminu Polskiego Rejestru Statku.

Brak informacji powodował, iż Wydział W-4 nie uzyskał należytego poparcia ze strony innych.

Po stoczni kolportowane były krótkie ulotki informujące o strajku na W-4. Niestety, ukazały się one zbyt późno i wiele wydziałów nie wiedziało nic o akcji na W-4. Wiedziiano na W-2, gdzie w szatni ukazał się napis grozący zostającym w nadgodzinach podpisany "Pracownicy W-4". Zaniepokojonym, kierownik radził mówić, w przypadku gdyby przyszedł ktoś z W-4, że nie pracują w nadgodzinach, lecz są z drugiej smiały.

W - 3 24.IV. jeden z mistrzów na wyds. W-3 /oddział P-3/ oświadczył robotnikom, iż muszą zostać 4 osoby na nadgodziny w sobotę i w niedzielę, ponieważ miano przewrócić pokrywę luków, na które czekano bezczynnie przez cały dzień. Chyba dlatego nikt nie chciał się zgodzić. Wtedy mistrz zagroził, że nie odda kart segarowych do podbiccia. W końcu zgłoszili się trzy osoby.

W - 2 Na wydziale liczącym ok. 1000 osób robotnicy pracujący na akordzie, zarobili w pierwszej połowie marca po sześć / 6 zł na godz. Zażądali od kierownictwa wyrównania do 20 zł. Kier. Budzisz, ponieważ nie miał na to funduszy, słożył rezygnację, ale dyrektor jej nie przyjął. Znalazły się pieniądze i wyrównano do tych 20 zł oraz obiecano, że wydział w kwietniu przejdzie na dniówkę. W pierwszej kolejności mają jednak przejść wydziały silnikowe, gdzie sytuacja jest na gorsza.

Potem brygadzie mistrza Terpiłowskiego potrącono premię za niewykonanie planu. Tym, którzy mieli 80 nadgodzin potrącono 10% a osobom z ok. 20 nadgodzinami 15%. Od 1 do 19 kwietnia wszyscy zaczęli odmawiać nadgodzin. Potem zostało 7 osób, a następnie coraz więcej. Kilkadziesiąt kobiet z W-2 pracujących jako izolatorki wzorem W-4 zażądało zwolnienia zebrania z dyrektorem. Co prawda nie chodziło o nadgodziny, ale o warunki pracy - lecz i tym razem dyrekcja ośściowo ustąpiła. Warunki pracy się nie poprawiły, nie skrócono też dnia pracy, ale podniesiono stawki z 25 do 27 zł. za godzinę.

K - 2 Po ukazaniu się ulotek, zamiast 2000 nadgodzin przepracowano w drugiej połowie kwietnia tylko 80.

Podobne napięcia miały miejsce w innych zakładach pracy.

"MALMOR" W oddziale "Malmoru" /przedsiębiorstwo zajmuje się malowaniem statków/ w marcu zarobki spadły z 40 do 9 zł za godzinę. Spowodowało to taki ferment, że 24.III. odbyło się zebranie, na którym dyrektor obiecał wyrównanie do 25 zł. Wyrównanie to jednak miało charakter jednorazowy i rozwiązało problem tymczasowo.

"BUDIMOR" W dziale transportu przedsiębiorstwa budownictwa morskiego zarobki z powodu obniżki stawek nadgodzin. Ponieważ kierownicy mieli bardzo niskie stawki godzinowe, nadgodziny stwarzały możliwość względnego przetrwania.

Oburzeni kierownicy uchwalili, że w takim razie odmawiają pracy w nadgodzinach w ogóle. Wysłanęto jednocześnie postulat podniesienia stawek, tak, by na te same zarobki pracować 8 godzin. Po kilkudniowej próbie się, która sdezorganizowała przedsiębiorstwo, 17.III. odbyło się zebranie s-cy dyr. z kilkudziesięcioma zainteresowanymi. Podinformował on, że tytułem próby do 30.V.79 wprowadza się stawki transbudowskie: tam gdzie one są wyższe, pozostawiając budimorowskie wtedy, gdy są korzystniejsze.

Redakcja

LEKARZE CZY URZĘDNICY?

Reorganizacja służby zdrowia, w wyniku której powstały Zespoły Opieki Zdrowotnej, przebiegała pod hasłem ułatwienia pacjentowi dostępu do lekarza. Tak przynajmniej piszą podkreślając, że usprawnienie pracy szpitala i przychodni, pozwoli lekarzom poświęcić więcej czasu pacjentom.

Praca biurowa miała być wykonywana przez sekretarki medyczne. Jak w praktyce wygląda obciążenie biurokracją lekarzy w przychodniach przemysłowych?

Dotychczas praca biurowa i profilaktyczna zajmowała 70% czasu lekarza. Dla chorych wyekscykujących w poczekalniach pozostawało 30%.

Przeciętnie do rejonowego lekarza przychodni przemysłowej rejestruje się 30 chorych oraz kilku pracowników na szpitalowane badania okresowe. Liczby tej nie da się ograniczyć, gdyż są to przeważnie chorzy z wysoką temperaturą, nadciśnieniem, bólami, którzy muszą być przyjęci danego dnia ze względu na swój stan zdrowia. Według wytycznych Min. Zdrowia i Op. Społecznej w ciągu jednej godz. lekarz ma przyjąć 5 chorych lub u 3 osób przeprowadzić badania okresowe. Aby wywiązać się ze swych obowiązków wobec pacjentów lekarze, a szczególnie kierownicy przychodni, bardzo często przyjmowali chorych w ciągu 8 godz. swjej pracy, natomiast sprawozdaniami, wypełnianiem wniosków itd. zajmowali się w domu. Nikt im za tę dodatkową pracę nie płacił.

Dokumentację, którą lekarz prowadzi poza godzinami swjej pracy można podzielić na 4 grupy. Pierwsza z nich dotyczy stanu zdrowia pacjenta i zajmuje 5 pozycji m.in. prowadzenie historii choroby, prowadzenie karty badań profilaktycznych. Druga grupa to dokumentacja dot. Środowiska pracy, a więc też istotna w pracy lekarza przemysłowego ze względu na występowanie chorób zawodowych. Zajmuje jedynie 3 pozycje. Przykłady: charakterystyka zakładu, protokół powizytacyjny. Pozostałe dwie grupy to dokumentacja statystyczno-sprawozdawcza oraz pomocnicza, w prowadzeniu której mogłaby lekarsza zastąpić sekretarka medyczna. Zajmują one 19 /!/ pozycji. Do nich zaliczono m.in.:

1. ikenne zestawienie przyjętych pacjentów
2. rejestr absencji chorobowej i wypadkowej
3. sprawozdanie z czasowej niezdolności do pracy
4. plan badań okresowych
5. sprawozdanie miesięczne i roczne w 3 egz.:

- a/ do Woj. Przychodni Przemysłowej
- b/ do Instytutu Medycyny Pracy w Łodzi
- c/ do organizacji POP w składzie pracy.

Do tych czynności biurowych od stycznia 1979 r. doszła jeszcze gromadzenie kart statystycznych każdego pacjenta, dotyczących ilości zwolnień. W dodatku polecono lekarzom, aby wykorzystali swoje znajomości w drukarniach i zamówili potrzebne ilości kart, gdyż dyrekcja ZCC-u nie jest w stanie dostarczyć im druków. Trudno się dziwić, że w czasie zebrania kierowników przychodni woj. gdańskiego dn. 28.XII.78 i 25.I.79 na którym dyr. Woj.ZCC przedstawił nowe zarządzenie, wywiała się Burzliwa dyskusja. Dyrektor uciął sprawę krótko - "Jesteście służbą i macie wykonywać powierzona wam zadania, a nie dyskutować!" Jest to jeden z bardzo wielu przykłałów w naszym życiu, że zarządzenie dotyczące służby zdrowia, zostaje opracowane przez ludzi nie mających zupełnie rozeznanie w pracy lekarzy.

Na krytykę zasługują również zarządzenie wydane w 1978 r. dzięki któremu zaoszczędzono składowi kosztom zdrowia pacjentów i pracy lekarzy. Dotyczy ono wydawania zwolnień lekarskich jedynie do piątku włącznie, jeśli sobota jest wolnym dniem od pracy. W rezultacie w poniedziałek w poczekalniach przystosowanych do przyjęcia 30 osób są tłumy, gdyż oprócz nowych zachorowań, których po dwóch dniach wolnych od pracy jest więcej niż zwykle, przychodzą wszyscy ci pacjenci, którzy zwolnienie mieli do piątku, a choroba ich wymaga dalszego pozostania w domu. Denerwują się pacjenci, którzy na wizytę u lekarza muszą czekać nieskiedy 5 godz., denerwują się lekarze, którzy nie mają możliwości po 8 godz. pracy iść do domu. Pracują dłużej bez wynagrodzenia.

Dokumentacja statystyczno-sprawozdawcza jest skrupulatnie kontrolowana przez jednostki nadzeczne. Od stycznia do kwietnia tego roku było ich w przychodni "Elmagn" aż pięć. Na każdą kontrolę przychodzi 2 osoby i w czasie 1-3 godz. sprawdzają pewien odcinek pracy lekarza. Uważam, że jest to świetny przykład marnowania czasu. Tegorocznym kontrolerem zajęło to 10 godz. nie licząc dojazdu z odległych niereaz punktów Trójmiasta, np. z Woj. Sanepidu ul. Hoena Wrocławskiego. Kontrole nie zajmują się właściwą pracą lekarza, nawet nie starają się jej poznać. Interesują się natomiast gazetkami wiszącymi w poczekalni, właściwym wypełnianiem odpowiednich druków itp.

Jeśli w służbie zdrowia poświęca się tyle czasu na biurokrację, to czy nie należałoby zatrudnić sekretarki medycznej, które odciążyłyby fachowe pielęgniarke?

W przyszłości, jeśli nic nie ulegnie zmianie, absolwenci Akademii Medycznej staną się urzędnikami administracji. Pacjenci będą wtedy zbędny dodatkiem, sakkożającym pracę Urzędu.

Alina Pienkowska

PRZEDSTAWICIELE RZĄDU W STOCZNI GDAŃSKIEJ

Pod koniec ubiegłego roku w Stoczni Gdańskiej zaczęły dziać się dziwne i nieszumne rzeczy. W czasie kiedy stoczniowcy prowadzili wyścig

z czasem, aby wykonać zadania planowe, jacyś anonimowi osobnicy, podający się za przedstawicieli Rządu, często wzywali pracowników na długie rozmowy o niczym. Jedynie można było domyślać się, że zalety im bardziej na tym, aby zasiać niezgodę wśród pracowników naszej stoczni.

A oto efekty. 20.XI.78 wzywano mnie do kier.wydz. W-2, A. Budzisz. Biegłam z radością, bo myślałam, że przed emeryturą otrzymam wyższą grupę zaszczerogowania. Miałam prawo tak sądzić na podstawie opinii jaka panowała na wydziale przez cały czas mojej pracy, to jest od 28 lat. A tu niespodzianka! Dowiaduję się, że muszę podjąć pracę w Techmecie w Frusczu Gd. Uważałam to za żart, ale kierownik poważnie oświadczył - jeżeli nie w Techmecie, to w Techmorse, ale muszę. Odmówiłam. 22.XI. wzywał mnie tym razem kier. oddz. A.Gumiński i oświadczył kategorycznie, że muszę przejść do Techmoru i to bez prawa odwołania. Interweniowałam w Radzie Zakładowej. Przedstawił R.Z. ob. Zakuski postawił mi zarzut naruszenia przepisu prawa pracy, ponieważ nie zgodziłam się odejść ze Stoczni. Napisałam odwołanie, a brygada skoczyła oświadczenie w mojej obronie. Wtedy powstała panika na wydziale. Wyprószone ludzi z dwóch pomieszczeń biurowych, a na szewnatr postawiono mistrza Palczyńskiego, aby bronił wejścia komukolwiek. Wtedy wzywano mnie. Siły były nierówne - dwóch kierowników atakowało jednego pracownika. Dwukrotnie próbowałam wyjść, ale zatrzymał mnie kier. wydz. A.Budzisz, który podkreślał moją gorliwość i zaangażowanie w pracy, co stanowiło ogromny kontrast z wypowiedziami kier. oddz. A.Gumińskiego, uważającymi godności kobiety i pracownika.

W rezultacie przeniesienie zmieniono na delegację.

29.XI. zjawił się na W-2 kier. „działu kadr Stefan Borkowski, aby wręczyć mi delegację na okres od 4.XII.78 do 29.II.79 Powiedział przy tym: "Odrzucacie pani trzy miesiące i będzie spokój". Nieprawda! spokoju nie było. 18.XII.78 zatrzymała mnie SB i w rozmowie na komendzie dowiedziłam się, że osobnikami z Rządu są pracownicy SB. Bardzo ubolewali z powodu nieludzkiego postępowania kierownictwa. Zapewniają mi, że oni mają prawo przykrotnie ukarać kierownika, a mnie załatwią już od jutra powrót do Stoczni. Warunek - w spółpraca z nimi. Odmówiłam. 11.I.79 zrobiono mi na bramie rewizję, pod zarzutem wnoszenia alkoholu na Stocznię. Komendant ORMO Jan Leśniewski podając się za zastępcę komendanta strazy przemysłowej, zabrał mi kilka egzemplarzy "Robotnika Wybrzeża nr 1" i przepustkę stałą do stoczni. Kilka dni później otrzymałam przepustkę, ale do stoczni mnie nie wpuszczono, pozbawiono opieki lekarskiej i możliwości odbioru części wynagrodzenia za pracę. 22.II.79 przedłożono moją delegację o dalsze 4 miesiące. Kiedy używając sposobu dostatakam się do Stoczni i w rozmowie z dyr. kadr E.Stabym zapytałam na jakiej podstawie dokonano przedłużenia, ten odpowiedział: - "bo Techmor jest z pani zadowolony". Przedłużenie delegacji zmieniono z 4-eh do 1-m-ca, ale wniosek z tego taki, że zamiast wyróżniać dobrych pracowników, stosuje się handel tytym towaram. Dyr. E.Staby w prywatnej rozmowie z pracownikami, uważał to za szczyt swoich osiągnięć. Potem nie zdziwił mnie już taki drobiazg, że Zakładowa Komisja Rozjemcza uznała, że jest niekompetentna w sprawie mojego wniosku, który dotyczył niemożności pobrania w terminie wynagrodzenia za pracę. Wynagrodzenie za 1-m-cy lutym pobrałam dopiero w kwietniu, po skończonej delegacji. Zaraz po moim powrocie do Stoczni, kier. Gumiński /11-gi sekretarz partii/ wzywał do siebie bardziej zaufanych i polecał, aby mieli uszy i oczy szeroko otwarte. 23.IV. brygada mistrza Sarnowskiego otrzymała zakaz rozmowy ze mną. 24.IV. mój mistrz Palczyński zakazał mi prowadzenia rozmów ze współpracownikami na jakikolwiek temat.

Jak z tego wynika, przedstawiciele Rządu zaangażowali cały sztab ludzi - poprzez mistrza, sekr. partii, kier. działu i wydziału, aż po dyr. Stoczni włącznie.

W tym samym czasie nikt z kierownictwa nie zainteresował się skargami izolatorek, że dostają niewłaściwą tkaninę do obrazywania izolacji. Pracę trzeba wykonać drugi raz.

Dzisiaj się to wszystko na wydziale W-2, gdzie rygorystycznie stoja się zasadę odpracowania każdej przepustki, nawet wyszła do lekarza. Choćby nieobecność trwała tylko 30 minut, żąda się od pracownika pozostać na pracy na 4 nadgodziny.

Ciekawe, czy Rząd zdaje sobie sprawę z tego, jak pracownicy oceniają poczynania jego przedstawicieli w Stoczni.

Anna Walentynowicz

PODNIEMY GŁOWĘ ZNAD ROBÓCY

Wojna się skończyła dawno. Kraj był doszczętnie zrujnowany. Każdy zresztą wie, jak to wyglądało. Niektórzy starzy ludzie, to się nawet zastanawiają co nam bardziej tę gospodarkę sdezwastowało i rozgrabiło - okupacja czy wyswolenie, ale jest ich już coraz mniej, a młodsi prosto nie pamiętają. Jednym słowem, nie mieliśmy w tym czasie dosłownie nic. Różne państwa litowały się więc nad nami, jedni dawali nam żywność, inni dogodne granice, jeszcze inni dali nam nawet cały rząd i ustrój, i powiedzieli, że teraz to już on będzie robotniczy i chłopski, nie burżuazyjny i na pewno

nam będzie dobrze. Niektórzy nie mogli jakoś uwierzyć w to szczęście, byli nieufni, protestowali, ale prędko na własnej skórze przekonali się, że nie mieli racji, część z tych najbardziej niecierpliwych, to dostawa nawet bardzo szybko osobne mieszkania, żeby się nie gnieździć na kupie z rodziną.

Cosywiście znalazła się od razu robotnicza partia, która za cel postawiła sobie - być przewodnią siłą narodu i baczność, aby kroczył on jedynie szluzną drogą wytyczoną przez nią na kolejnych szluzach.

I poszliśmy tą drogą - pełni zapału, poświęcenia, nie podnosząc głowy znad kielni, tokarki czy pluga. Poszliśmy łatając kolejne pięćdziesięcioletnie plany błędów i wypaczeń, i nie wiadziłiśmy wtedy jeszcze, że zbudujemy dopiero tę pierwszą, gorszą Polskę i że przyjdzie nam budować drugą, a może i trzecią. Partia dokładała ze swej strony wszelkich starań, aby nas od tej wytężonej pracy nie odrywali "emigranci i bankruci polityczni skupieni w reakcyjnych ośrodkach na zachodzie".

Otworzyła przed nami parasol z anten, które miały ochronić nasze umysły przed szkodliwym działaniem fal radiowych o określonych częstotliwościach, wysyłanych przez dywersyjną rozgłośnię RWE. Zadbała, aby docierały do nas tylko "właściwe" informacje podawane przez prasę, radio i telewizję. Dążyła nam odpowiednio książki, filmy, podręczniki i odpowiednich ludzi, którzy gotowi byli nam rozwiać wszelkie wątpliwości. Jednym słowem zrobiła wszystko, byleby tylko od roboty nas nie odrywać. I kroczyliśmy tak przez kolejne lata obok siebie, równym krokiem "Partia z Narodem", "Naród z Partią", oni u steru - my przy maszynach, oni z głową podniesioną, a my ufnie patrząc w świetlaną przyszłość - my z opuszczoną, pilnie patrząc, żeby nam od tego pośpiechu maszynny ręk nie poobinały. Dowiadzyliśmy się wprawdzie od czasu do czasu, że różni chuligani, nieroby i warcholki próbowały nam przeszkadzać, ale Partia szybko sobie z nimi radziła, nabierając doświadczeń, wzmacniając jedność i zwierając szereg. Dopiero w 1970 r. postanowili niektórzy robotnicy odseparować - podnieśli głowę, przetarli spracowaną rękę, zsalane potem oczy i stanęli jak wrzyli w ślepię, /największe stało pod komitetami/ - z przerażeniem stwierdzili, że wprawdzie idą obok Partii jedną drogą, lecz w przeciwnych kierunkach.

Powstał niesłychany bałagan, tylko "nasz" kapitan /czytaj PZPR/ nie stracił zimnej krwi, pamiętając wciąż niejęze doświadczenia, szybko zorientował się, że głowę podniósł wrogie elementy, którym robić się nie chce, a do takich to najlepiej strzelać, no i strzelali. Później ten sam kapitan przeanalizował wszystko jeszcze raz i stwierdził, że za rozbieżnością w kursie główną winę ponosi sternik /I Sekretarz/ oraz niektórzy oficerowie /ministrowie i dyrektorzy/. Zmieniono więc sternika, kilku oficerów oraz parę niewłaściwych drogowskazów. Społeczeństwo "pomogło" Partii zrobić ostry zwrot na lewą burtę, ale kurs okazał się tak ostry, że w czerwcu 1976 niewiele brakowało, aby statek zatonął. Tym razem kapitan bardzo szybko odwołał swoje wcześniejsze rozkazy. Od tego czasu wszystkie polecenia, nawet tak blache jak przykręcenie śruby, każde wykonywać bardzo ostrożnie. Obecnie dopłynęliśmy jakoś do 1979 r., nabierając się tego wspólnego żeglowania sporo doświadczeń, z których jedno wydaje mi się bardzo ważne. Warto chyba częściej podnosić głowę znad roboty, by się rozajrzeć, czy nasza praca przynosi takie efekty, jakich się spodziewamy, czy przypadkiem nasz wysiłek nie jest marnowany i trwoniony przez zwykłą nieudolność i ignorancję tych, którzy rządzą.

Musimy jeszcze tylko pamiętać, aby tym, którzy jak to się potocznie mówi "wychylił się" otwarcie krytykując politykę i rząd Partii, zapewnić poparcie i bezpieczeństwo. Możemy to zrobić jedynie solidarnością i wzajemnym zaufaniem, bo inaczej to znowu nazwą ich chuliganami i nierobami i wszystko wróci do starego kursu. I jeszcze jedno - zwykle jak statek pływa ciągle odbijając się po różnych rafach i mieliznach, to zmienia się kapitana. Zastanówmy się, czy przypadkiem nie nadeszła już najwyższy czas, aby naszemu kapitanowi lub, powiedzmy, PZPR-owi podziękować za wieloletnią dowodzenie i wysadzić za wschodnią burtę naszą rozpibę, nam kraj do końca?

Andrzej Bulc

W CZYNIE I W POCHODZIE

W sobotę i niedzielę przed 1 maja przystąpiono do kolejnego "czynu partyjnego". Młodszym przypominamy, że w Polsce pojawił się on w okresie stalinowskim, przeniesiony wprost ze wschodu, gdzie nazywa się go profcją "subotnik" - czyli w wolnym tłumaczeniu "niedzielnik". Nazwa wiąże się od dnia, w którym się zazwyczaj odbywa, zmieniona została na mniej religijna. W założeniu spełnia on podwójną rolę: ekonomiczną, bo przez darmową pracę można ratować walącą się produkcję i znacznie ważniejszą polityczną. Przystąpienie do niego ma być zawsze poparciem dla aktualnej polityki partii we wszystkich dziedzinach np: w tworzeniu komercyjnych sklepów nabiałowych. Tak jest on interpretowany przez władzę, niezależnie od tego, że w moim przykłdzie jest trochę skośliwością. Ze względu na wydziałek polityczny poświęca się często jego ekonomiczną stronę. Można w czynie bezmyślnie przerzucać piasek z jednej kupki na drugą. Można też do niego dopłacać,

czyli kupować dla czynu.

W sobotę i niedzielę przed 1 majem w Stoczni Gdańskiej przystąpiono do realizacji "Czynu 35-lecia". Na magazynie wydziału W-2 rzucano się w oczy duże hasło "Cała załoga bierze udział w czynnie 35-lecia PRL". Chętnych kompletowano różnie. Na wydz. W-3 palaczom papierosów śpazanym na "gorącym czynku" w szatni, kierownik Jarski dawał 4 godz. do odrobienia w "czynnie". Zresztą na wydziałach montażowych było różnie. Przeważnie nikt nie naganiał. Ale na oddz. prefabrykacji W-2 płacono w niektórych brigadach po 50 zł za godzinę. Wzięło się to podobno stąd, że kier. Gumński obiecał mistrzom, iż zdejmie im po 1000 godz. z planu, jeśli zostanie 70% z brigady. Jeśli to prawda, nie to świadczy o poparciu na jakie się władza powołuje. Na 17 tys. załogi aż 3.292 należy do PZPR. W jej skład wchodzi 49 PCP i 297 grup partyjnych. Wygląda na to, iż przynależność do partii obecnie niewiele określa.

Do czynu zapędzono też szkoły. W Kołobrzegu pracowali ogólniak. Tam na szczęście potraktowano sprawę ulgowo. Wystraszcyli zamiast w niedzielę 22. IV. popracować w sobotę, zresztą w godzinach lekcyjnych, a i to na masę można było zdążyć, bo sobotni czyn zaliczono i nie wymagano obecności w niedzielę. Inaczej chyba było w kołobrzeskim ZOZ-ie. Dyr. d/s księgowości Góralewska wezwała 2.V. cztery osoby, każąc im się tłumaczyć dlaczego opuścili "czyn" a potem też i pochod 1 maja.

Zrozumiałe, że w różny sposób starano się zapewnić frekwencję na pochodzie. Leoz dotychczas, o ile mi wiadomo, tak traktowano tylko szkoły. Ponieważ pozwoliliśmy na to z dziećmi, teraz dobierają się i do nas, dorosłych. W Gdańskich Zakładach Graficznych /frekwencja na pochodzie 100%/ dyr. Szmidt za pośrednictwem aparatu związkowego, żądał też usprawiedliwień. Były groźby, że przedją się po penajach /skąd mógł przewidzieć związek zawodowy drukarzy, że wywalczenie płatnych świąt państwowych i kościelnych może posłużyć jako szantaż/.

Jeden z klubów sportowych w Gdyni, przekazał demonstrującym trampki i dresy, które otrzymali przed pochodem.

Na Politechnice Gdańskiej rektor wydał zarządzenie zakazujące przekładania zajęć pod koniec kwietnia. Odpowiedzialnych za to uczyniono dziekanów, prodziekanów i dyr. instytutów. Nagrodzonym zaś pracownikom polecono zgłosić się po nagrody przed gmachem uczelni 1.V. o godz. 9.30

Na Uniwersytecie Gdańskim bardziej zajęto się zabezpieczeniem niż frekwencją. Rektor wydał okólnik wyznaczający dyżury i zobowiązujący pracowników do meldowania o nadzwyczajnych okolicznościach. Zaliczył do nich: 1. wybuchy; 2. kradzieże: powyżej 10 tys. zł; 3. ulotki.

Taki był ich pierwszy maj.

Bogdan Borusewicz

NA OSIEDLU WEJHERA

Podwyżka czynszu dokonana w marcu 79 r. na Osiedlu im. J. Wejhera w Gdańsku /9.827 mieszkańców/ uzasadniona wzrostem kosztów eksploatacji spowodowała narodzenie się autentycznego ruchu społecznego. Mieszkańcy oburzeni przereżuceniem na nich kosztów złej administracji i rozrutnej gospodarki wyłonili 14-osobową Radę Mieszkańców, która rozpoczęła badanie zasadności podwyżki. Okazało się, że deficyt zmniejszył się z 2.303 tys. zł do 888 tys. Obejmuje on rachunki za remonty, których nikt nie widział, czy prace wykonane na osiedlu domków jednorodzinnych MSW na Srebrzysku. I tak jeśli wierzyć informacjom o wkręceniu rocznie 60 tys. żarówek, to żarówki należałoby wkręcać co trzy minuty.

Solidarna aktywność mieszkańców /m.in. wysłano listy z kilkuset podpisanymi/ spowodowała zawieszenie podwyżki. Pomimo tego ustępstwa nie zaniechano chyba podwyżki. W stosunku do wyłonionych aktywnych przeciwników Zarząd Spółdzielni posunął się ostatecznie /30.V./ do groźby odebrania członkostwa.

Użytkuje się też ich działalność łączyć z opozycją, mówiąc w kulturalach, że "za tym stoi KOR". Wydaje się, iż następnym krokiem po przeforsowaniu podwyżki na Osiedlu Wejhera, będzie podwyżka na Żabiance. Kilka lat temu podniesiono opłaty o ok. 20% na Przymorzu.

Maryla Płoniska

KRONIKA BIEŻĄCA

STRAJK W Sopockich Zakładach
Miesięcznicze prace
ok. 100 osób na 2 zmianach miał miej-
sce 12.V.79r. strajk. Trwał od godz.
9 do 13.00

Załoga spodziewała się zwiększo-
nych zarobków, ponieważ została ode-
brana część produkcji eksportowej
oprócz szynsk. /Przy prod. eksp. nor-
my jakości są tak wysokie, że brygada
przerabiała 1-1,5t miesięcznie
nie i zarabiała po 40 zł na osobę.

W poniedziałek 14.V odbyło się zeb-
ranie załogi, na którym był przed-
stawiciel zjednoczenia.

Aby zwiększyć zarobki dano możli-
wość pracy w niedzielę na ochotni-
ka, za co mają otrzymywać po 350 zł
Podobno do komendy w Sopocie wywa-
no ormowców, aby przygotować bojów-
kę.

SOPMASZ W Sopockich Zakładach
Maszynowych "SOPMASZ"

a siedziba w Gliwie zatrudnionym 5 przepalaczom przepalającym blachy odebrawo 15.IV.79r. bez usasadnienia 25 % dodatek przy stosowaniu propanu. Był on wypracowany dlatego, ponieważ przepalanie propanem jest powolniejsze niż przy stosowaniu acetylu wg którego są opracowane normy. Po odebraniu dodatku przepalacze odmawiają pracy z propanem, a acetylu jest ciągle brak. Na krajalni metalu wprowadzono tytułem eksperymentu od 1.IV dniówki na miejsce akordu. Stracili na tym wszyscy oprócz mistrzów, którzy dostali z wyjątkiem jednego podwyżkę ekstra w wys. 400%. Zapewne na dniówki będą przenoszone następne wydzielni. Zakład liczy ok. 400 osób, w tym 100 biurowych i nadzora.

STOCZNIA GDAŃSKA W Stoczni jest duża komórka PKT swana "przechowywalną talentów". Podległa jest Głównie /prze ca dyr./ d/s technicznych, chyba s-ca dyr./ d/s produkcyjnych/. Liczy 20-30 osób i oficjalnie opracowuje instrukcje technologiczne. Zatrudnieni są tam b. kierownicy, którzy z różnych względów zostali zdjęci ze stanowisk, ale nie utracili możliwości ich zajmowania. Spełnia rolę po czekalni dla tych, którzy co prawda wysiedli, ale w każdej chwili mogą jechać dalej. Np. p. Pastor był kiero wnikiem pochylni, prefabrykatorów i wydz. K-3, zdjęty odczekał w PTK, by sięść miejsce Bogusławskiego jako kier. wydz. W-2.

Zatrudnionym w PTK b. kierownikom pozostawiana są dawne pensje i premie. Tracą tylko dodatek funkcyjny, co prawda nie mały, w wys. ok. 3 tys. zł.

NADGÓRZCZYNY Wykonanie planowych nadgodzin "w licza się mistrzom do premii!

WZZ W III 79r. w Stoczni Gdańkiej było zebranie przew. Rad Wydziałowych Zw. Zaw. Obecny był i sekretarz Wójcik, Przew. Rady. Zaki Szaby, dyr. d/s kadr. Padło pytanie Co to są WZZ? Odpowiedź jest tych

panów ok. 40 na Wybrzeżu. Nie ma się czym przejmować. Potem negatywna charakterystyka jednego z działaczy ruchu zawodowego.

W październiku 79r. we wsiach w okolicy Kartuz oraz w Bolesławie k. Wejherowa władze zorganizowały w związku z niezadowolaniem wywołanym ustawą emerytalną strażek zebrań. Przeszrzegano na nich przed WZZ i "wiochrycicielami", którzy mogą przyjeżdżać i rozdáwać "wrocnie im pismo ROBOTNIK WYBRZEŻA". W Bolesławie podobno jakiś rolnik odczytał na tym zebraniu deklarację Komitetu Samobrony Chłopskiej.

REPRESJE Sąd Wojewódzki na rozprawie rewizyjnej w dn. 10.03. zatwierdził wyrok I-szej instancji skazujący A. Gwiadza na 4 miesiące więzienia z zawieszeniem na 2 lata i 12 tys. zł grzywny. A. Gwiadza uderzył w pupę 11-letniego chłopca, który niszczył drzewka na osiedlu /art. 182 kk/.

Sąd Pracy w Gdyni zatwierdził 30.04 zwolnienie L. Wałęsy z gdańskiego ZREMB-u. L. Wałęsa mając na utrzymaniu pięcioro dzieci w wieku od 3 mies. do 9 lat, pozostał przez 3 miesiące bez pracy. Nie zgodził się bowiem na propozycje związane ze zmniejszeniem zarobkami. Obecnie pracuje w "Elektromontażu", gdzie otrzymuje większe wynagrodzenie przy jednoczesnym mniejszym zakresie obowiązków. L. Wałęsa dziękuje wszystkim, którzy przyszli mu z pomocą moralną i finansową.

11.05 A. Bulc został zwolniony dyscyplinarnie z "Elmoru" w Gdańsku za "samowolne zabranie dokumentów służbowych i odmowę ich wydania". Dokumenty te, to niewykoficzone wydruki komputera zawierające błędy.

24.05 J. Duda-Gwiazda otrzymała 3-miesięczne wypowiedzenie z Centrum Techniki Obrzędowej. Z usadnie nia wynika, że powodem wypowiedzenia są za niskie kwalifikacje.

Z Komitetu Zakładowego WZZ i z Redakcji "Robotnika Wybrzeża" został usunięty Edwin Myska.

W Gdańsku 3 maja w rocznicę uchwalenia pierwszej naszej konstytucji po mszy w Bazylice Mariackiej 1000-osobowy pochód przeszedł pod pomnik króla Jana III Sobieskiego. Złożono kwiaty i sztandar w barwach narodowych.

Przenowienie: wygłosił Tadeusz Szczudłowski. Uroczystość zorganizowała gdańska grupa Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela.

WFLACILI DO KASY "ROBOTNIKA" - Piła - 350+100+30+285+200+480z; MN - 300z
 LM - 150z; pracownik Elmoru - 1000 zł; Tu-
 lipan - 1000 zł; pani z Sopotu - 200z; zło-
 dy doker - 200z; Piotr - 2000z.

Podajemy adresy członków REDAKCJI, do których prosimy zwracać się o pomoc i informacje. Apelujemy o współpracę i solidarność.

Bogdan Borusewicz - Sopot ul. 23 Marcja 96 m. 24
 Andrzej Bulc - Gd. Wrzeszcz ul. Zamenhova 18 m. 16
 Joanna Duda Gwiazda - Gd. Żabianka ul. Wejhera 3 c m. 118
 Andrzej Gwiazda - Gd. Wrzeszcz ul. Piłtelberga 8 m. 3
 Alina Mienkowska - Gd. Wrzeszcz ul. Grunwaldzka 49 m. 9
 Anna Walentynowicz - Gd. Stogi ul. Wrzeszy 26 c m. 5
 Lech Wałęsa

Ipn. od 998/107

DODATEK DO NR 4

ROBOTNIKA WYBRZEŻA

Gdańsk, 9 września 1979 r.

Redakcja "Robotnika Wybrzeża"

Droży moi

Gdy otrzymałem wczoraj fałszywego "Robotnika Wybrzeża" wybuchnąłem śmiechem. Taki finał półtorarocznej działalności inteligentnego prowokatora wydał mi się tylko śmieszny. I jest śmieszny, bo obnaża całą słabość systemu politycznego opartego na policyjnej przemocy i kłamstwie. System ten, niezgodny do walki politycznej w warunkach otwartości i uczciwości musi sięgnąć po prowokację i kłamstwo i jako wykonawcę znajduje tylko mitomana i oszusta. Bo dla mnie Edwin Myszk jest po pierwsze człowiekiem chorym i to właśnie jego kompleksy, dewiacje i patologiczna mitomania uczyniły go łatwym łupem ludożerców ze Służby Bezpieczeństwa. I tu sprawa przestaje być śmieszna. To ja byłem jego opozycyjnym opiekunem, spotykałem się z nim na co dzień i mimo, że od pierwszego zetknięcia się z nim miałem wrażenie kontaktu z człowiekiem wewnętrznie niezbornym - uznałem go za przyjaciela. Do ostatniej chwili, mimo jaskrawych dowodów jego agenturalnej działalności wszystkich dokoła przekonywałem, że jednak zasadniczo to człowiek uczciwy. Nawet wtedy gdy wyłudził ode mnie społeczne pieniądze i gdy poznałem bardzo wiele z jego niesamowitych kłamstw - nie zerwałem z nim współpracy. Dla czego? Ponieważ był potrzebny. Nie chcąc uwierzyć, że jego możliwości wsparcia SB, ciągle cenilem jego operatywność i inteligencję ludząc się, że uda mi się je wykorzystać dla działalności opozycyjnej. Dzisiaj widzę, jak wiele szkód przynieść może tak "liberalny" stosunek do ukłonności charakteru w przypadku ludzi dysponujących zaufaniem społecznym i cenionymi przez SB informacjami. Agenturalne sukcesy Edwina były w dużej mierze oparte na mojej naiwności i łatwości ulegania pokusie by skorzystać z pomocy człowieka, do

